

Oświadczenie złożone przez senator Janinę Fetlińską na 49. posiedzeniu Senatu w dniu 18 lutego 2010 r.

Oświadczenie skierowane do ministra infrastruktury Cezarego Grabarczyka

Oświadczenie to kieruję do ministra infrastruktury, zgodnie z sugestią wiceministra spraw wewnętrznych i administracji, pana Tomasza Siemoniaka, wyrażoną w odpowiedzi na oświadczenie złożone przeze mnie w dniu 13 stycznia 2010 r. na 47. posiedzeniu Senatu RP.

Warszawska akcja usuwania z poboczy dróg krzyży stawianych ofiarom wypadków drogowych, podjęta przez Warszawski Zarząd Dróg Miejskich, została przyjęta przez społeczeństwo ze smutkiem i żałowaniem. Tłumaczenie jej wymogami prawa o ruchu drogowym nie było zbyt wiarygodne, gdyż akcja została przeprowadzona pod osłoną nocy, a nie w świetle dziennym, w dodatku w miesiąc po szokującym wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nakazującym usunięcie krzyży z włoskich szkół.

Jeszcze niedawno krzyże, które w niektórych miejscach stoją od kilku lat i traktowane są przez bliskich ofiar jak alternatywne nagrobki, nikomu nie przeszkadzały. Stawianie krzyży śmiertelnym ofiarom wypadków drogowych wrosło już w naszą kulturę i tradycję. W ten sposób upamiętniamy bliskich, którzy odeszli w tragicznych okolicznościach. Przy wielu traktach od wieków spotykamy kapliczki, niebezpieczniejsze od prowizorycznych krzyży, gdyż często solidne, murowane – i nikt nie nawołuje, aby je usuwać.

Tłumaczenie, iż krzyże stanowią zagrożenie dla uczestników ruchu drogowego, w sytuacji, gdy rzeczywisty stan dróg mocno odbiega od standardów europejskich – bo tu jest wręcz dziura na dziurze, ulice są słabo oświetlone i źle zabezpieczone – nie są przekonujące. Ten tok rozumowania prowadzi do prostych wniosków: należy wyciąć wszystkie przydrożne drzewa, a wszystkie znaki drogowe i sygnalizację świetlną montować na umieszczonych nad jezdnią stalowych mostkach, których ramiona podtrzymujące oddalone by były od ulic o kilkadziesiąt metrów.

W innych miastach krzyże nie stanowią zagrożenia, a nawet, według opinii policji, krzyże poświęcone ofiarom wypadków drogowych pełnią w pewnym sensie rolę prewencyjną, bardziej niż „czarne punkty”, bo przypominają kierowcom, do czego może doprowadzić brawura. Widok takich krzyży pobudza refleksje, ludzie zaczynają mimowolnie ograniczać prędkość.

Krzyże stawiane na miejscach wypadków drogowych są świadectwem cierpienia, które się tam zdarzyło, oraz wiary i pamięci osoby, która krzyż stawia. Z kolei administracyjne decyzje o usuwaniu krzyży z miejsc wypadków są świadectwem bezdusznego stosowania litery prawa, które zabrania stawiania w pasie drogowym krzyży, a zezwala na dużo większe i bardziej rozprasające uwagę kierowców reklamy.

Nie popieram masowego ustawiania krzyży przydrożnych, gdzie popadnie – choć rozumiem intencje, jakie przyświecają rodzinom ofiar, a także uczucia tych rodzin – nie mogę się jednak zgodzić na masowe i bezmyślne ich usuwanie. Czy nie można usuwać, w porozumieniu z rodzinami ofiar, tylko tych krzyży, które faktycznie mogą stanowić zagrożenie? Czyż nie można pozostawić krzyży spełniających odpowiednie warunki: co do materiału, z którego są wykonane, wysokości, odległości od jezdni?

W tej sytuacji uprzejmie proszę o zajęcie stanowiska, czy usuwanie krzyży przydrożnych w Warszawie było rzeczywiście niezbędne i zgodne z prawem, a także poszanowaniem praw rodzin osób tragicznie zmarłych na drogach? I czy istnieje szansa na przywrócenie krzyży przydrożnych na dotychczasowe miejsca, a tym samym – na przywrócenie szacunku dla pamięci zabitych na drogach osób?

Janina Fetlińska